

Mistyk Book Show

Był sobie raz człowiek, który chciał dotknąć gwiazd...

Był pisarzem, który w naiwności dziecka nie zdawał sobie sprawy, że istnieje różnica pomiędzy sztuką a religią. Wierzył w to, co robi.

Zawsze.

W ciągu pięciu lat opublikowano sześć jego opowiadań science fiction, głównie o marynarzach i tonących okrętach. To był okres przełomowy, albowiem do literatury wkraść się gatunek nikomu nieznanym, którego nie można było określić, pulp fiction. To było pole do popisu dla każdego. Dla chcących dorobić aktorów, dla nawiedzonych couchów, wciskających kit o nieograniczonych możliwościach mózgu, uczących bezdomnych odnowy biologicznej, dla rodzących pierwsze dziecko, oraz dla podróżujących po świecie tanimi liniami Rayner. Można było wcisnąć każdą bzdurę na rynku wydawniczym. Jak grzyby po deszczu pojawiały się opowieści o milionerach, którzy na szczyty docierali poprzez manipulowanie umysłem, nie tylko własnym. Oraz o scjentologach, biorących w łapę od pseudo gwiazd, których kariery w jakiś dziwny sposób, niezrozumiały wręcz, zaczynały się kończyć, a ich adoptowane dzieci przedstawiały ich kochać.

Nasz bohater próbował konkurować i przebijać się pod pseudonimem Maska - bezskutecznie. Do czasu...

Żona Maski zaszła w ciążę, dlatego nie mógł dłużej żyć złudzeniami. Musiał zacząć zarabiać. Pewnego dnia zapukał do drzwi swojego agenta.

- Mam dla pana dwie wiadomości – rozpoczął agent. – Zacznę od złej, choć to zła kolejność. Nikt nie chce kupić opowiadania ani powieści, którą pan ostatnio spłodził. Tak na marginesie. Słyszałem, że spłodził pan nie tylko to. Ale jest też dobra wiadomość. Mnie się spodobało jedno opowiadanie. To o kapitanie statku, za którym szalały kobiety, i zaraził się na Malcie rzeżączką. To ciekawe – Agent położył nogi na biurku i zapalił hawajskie cygarko - faszerował się taką ilością sulfonamidu, aż zaczął mieć samospełniające się wizje. On chyba po prostu uszkodził sobie mózg.

- Co w tym interesującego? – zapytał Maska, którego prawdziwe imię brzmiało Jan.

- To, że spodobało mi się na tyle, że wcieliłem się tego bohatera, i popłynąłem swoim jachtem na Maltę. I stało się. Mam do pana prośbę – zdjął nogi i spojrzał pisarzowi w twarz - czy można zmienić zakończenie? Wie pan, żona tamtego kolesia dowiaduje się o wszystkim, i załatwia go finansowo na amen. Jego życie przewraca się do góry nogami, i zmienia zawód na agenta nieruchomości. Lubię tę branżę, parę rzeczy tu zdobyłem.

Jan pisał codziennie, więc nie pamiętał dokładnie o czym było tamto opowiadanie.

To chyba o tym gościu, co uprawiał scjencjologię. Nie wiedziałem, że ma swój jacht. – Patrzył na agenta i

było mu przykro. Czuł się jak kupa, jak debil przy tym facecie, który miał wszystko, a on chciał mieć wszystko. Oko krążyło po umyśle. – Ten bohater, zaczął w końcu sam pisać książki. Przecież ten baran może to robić pod pseudonimem, jak każdy. Kto tu jest dla kogo bohaterem? – pomyślał Maska i postanowił zgłębić scjentologię.

Czuł, że wiara nie przemawia do jego umysłu, ale posiadanie mocy tak. Musiał od czegoś zacząć. W kraju, w którym żył nie było zbyt wielu możliwości, więc zaczął od zgłębienia postaci serialu „Ojciec Mateusz”. Był śmiały w swoim myśleniu, bo scjentologia, to również rozwiążność umysłu. Wprowadził na plan młodą, brawurową alpinistkę, która zamieszkała na tyłach plebanii, pod płaszczykiem chęci przemian i nawrócenia. Co noc wspomagał swoje poszukiwania środkami halucynogennymi, by doprowadzić w myślach do sytuacji, w której Ojciec Mateusz się pokusi, i producent to zaakceptuje, a on zajmie miejsce głównego scenarzysty. Każdej nocy miał wizje. Trzeba było jakoś uśmiercić panią Borowik, gosposię Ojca. Był tak naładowany energią innych scenarzystów, że zapomniał, iż śmierć zadana kartonami po butach już była. Nie mógł się uwolnić od tej wizji, która wydawała mu się bezbolesna i bezpieczna. Ale musiał zapomnieć o dobrym sercu i półśrodkach, więc zesał na Borowikową Szatana. W jego wizji tę rolę najlepiej mógł odegrać tylko inspektor Możejko, którego nikt by nie podejrzewał o gwałt i poćwiartowanie ofiary. Ile kobiet może przelecieć i zabić jeden facet, w jednym krótkim życiu? Kalkulował i przeleciał morderstwa Możejki, żeby nie przegiąć. Ktoś musiałby jednak utrzymać kościół i serial, bo wymyślił tysiąc morderstw. Jakaś część musiałaby być przeznaczona na jego okultyzm, żeby mogło trwać. Żona Jana uśmiechnęła się przez sen. To go rozproszyło. Wtedy wziął pożyczkę, kupił przyczepę kempingową i kontynuował w samotności. „Wrócę, jak odniosę sukces. Pieniądze są w słoiku, w szafie pod pościelą”. Napisał list pożegnalny. Postanowił przetestować na sobie rozwój umysłu. Pożyczkę dostał po trzech miesiącach. Jego agent zaczął czytać w jego umyśle, więc przyspieszył, i sam pod pseudonimem Maska Jazzu napisał scenariusz serialu Ojciec Syna Mateusza, i splajtował po czterech miesiącach.

Prawdziwy Maska zmienił po tych doświadczeniach kurs. Napisał w zaciszu książkę „Pisanie za pomocą afirmacji i testosteronu”, zaabsorbowany nawykiem masturbacji i impotencją. Odniósł w końcu upragniony sukces, więc skorzystał. Karmi głodnymi kawałkami swoich czytelników do dziś. „Najważniejsze, żeby się nie bać”. Tak brzmi motto guru literatury science – fiction, Maski. „Mistyk Show”, to jego nowe dzieło. Przeczytajcie, jeśli się nie boicie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 28.04.2017 14:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.